

Intrygująca Gujana

Na zajęciach ze studentami wydziału dziennikarstwa podniosłem zbyt wysoko poprzeczkę, stawiając setkę słuchaczy w niezręcznej sytuacji. Nie do końca potrafili zlokalizować i odróżnić trzy Gujany na porośniętym wilgotnym lasem tropikalnym kontynencie południowoamerykańskim. Sprawilem jeszcze większy kłopot, kiedy zapytałem o Gwineę, Gwineę Bissau, Gwineę Równikową, oraz Nową Gwineę.

Jacek Pałkiewicz

8 marca 2024



Wodospad Kaieteur w Gujanie

Dzisiaj wracam myślami do Gujany, nazwanej przez zapomniane już plemiona "Ziemią Wielu Wód", z powodu dużej ilości rzek, które przecinają cały egzotyczny kraj pokryty zachłanną pierwotną puszczą. W byłej kolonii brytyjskiej, skarbnicy kolonialnej architektury, spotkać można przeważnie potomków afrykańskich niewolników, dominujących Hindusów, sprowadzonych po zniesieniu niewolnictwa do pracy na plantacjach, imigrantów z Europy, Karaibów i niedobitki rdzennej ludności tubylczej. Arkady Fiedler pisał o szczęśliwych Indianach, ja pół wieku temu zdążyłem jeszcze spotykać takich ostatnich, nielicznych, ale dzisiaj ich już nie ma. Niewiele obecnie pozostało miejsc "nieodkrytych", gdzie turyści wciąż jeszcze stanowią rzadkość. Mniejsza o jedną trzecią od Polski, zamieszkała przez niespełna milion mieszkańców Gujana, poza jeszcze nie do końca poznaną, nieskazitelną tropikalną przyrodą, nie ma tak naprawdę nic więcej do zaoferowania, ale jest godna uwagi.

Jeszcze do niedawna jedno z biedniejszych państw regionu egzystowało dzięki kluczowej kopalni złota, ale głównie w wyniku rabunkowej wycinki lasów deszczowych i eksportu tego cennego surowca do Chin, Indii czy Wietnamu. Dziś, nieoczekiwanie, Gujana znalazła się przed niepomiarłą szansą. Sir Walter Raleigh nie znalazł El Dorada, które poszukiwał w XVI w., ale osiem lat temu odkryto tu Czarne Złoto, złoża ropy porównywalne z należącymi do Omanu i Norwegii. Mało znany kraj wyrósł na nową globalną potęgę naftową, stając się najszybciej bogacącym się na świecie. Nie brakuje przepowiedni mówiących o tym, że jeśli dość młoda, z burzliwą przeszłością demokracja, poradzi sobie z brakiem stabilności politycznej, lokalnymi konfliktami etnicznymi, korupcją i pułapkami światowych konsorcjów naftowych, w niedalekiej przyszłości stanie się jednym z najbogatszych państw regionu.

Stolicę kraju, nad podziw specyficzny Georgetown, poznałem kilka dziesiątków lat temu, bo tu zakończyłem moją

atlantycką przygodę, rejs szalupą ratunkową w roli dobrowolnego rozbitka. Teraz wysiadając z samolotu, uderza mnie fala gorąca, tak intensywna, jak tętniąca życiem atmosfera miasta. Miasta, w którym zderzyły się kultury karaibskie i południowoamerykańskie, tworzące efektowną mozaikę. Ucztą duchową było dla mnie odkrycie w mieście tej samej urzekającej niderlandzkiej architektury kolonialnej wymieszanej z wiktoriańską, wywodzące się z czasów kolonii holenderskiej i brytyjskiej, która pozwala mi cofnąć się w czasie. Nie przeszkadzało mi, że w drewnianych, otoczonych werandami zabudowach widać było sporo zaniedbań, że natykałem się na podupadające pałacyki i ogólny chaos w mieście. Liczyła się unikalna atmosfera, gdzie czas się trochę zatrzymał pośród bajkowych budowli XIX-wiecznych zlokalizowanych przy atrakcyjnej Main Street, uroczych, wysadzanych drzewami uliczek, a przede wszystkim pośród markowego targu Stabroek, czy imponującej konstrukcji Ratusza, albo majestatycznej wiktoriańskiej katedry Św. Jerzego, jednego z najwyższych wolnostojących drewnianych budynków na świecie. Atrakcją stanowi niewątpliwie i okazały ogród botaniczny.

Gwoździem programu turystycznego w Gujanie jest wodospad Kaieteur. Agencja, kierowana przez Steve'a, zadbała o żywność i hamaki z pałatkami przeciwdeszczowymi oraz moskitiery. Mam też mój osobisty ekwipunek podróżniczy rozłożony w szesnastu kieszeniach lekkiej bluzy typu "safari": krople do uzdatniania wody, duży nóż survivalowy, rękawiczki niezbędne w selwie, papier toaletowy, środek przeciw insektom, pęsetka, okulary przeciwsłoneczne, latarka, dokumenty i pieniądze w torebce wodoszczelnej, GPS i lotnicza mapa regionu.

Najpierw przez godzinę jedziemy porządną drogą do Linden w sercu lasu równikowego i utrzymującego się z wydobywania oraz wstępnej obróbki boksytu. Stamtąd autem terenowym do pobliskiego Rockstone i jeszcze dalej, aż do zapyziałej osady Cierpliwość, gdzie kilkudziesięciu mężczyzn przepłukuje mętne, brudnożółte wody rzeki Essequibo w poszukiwaniu złota i diamentów.

Desmond, dziarski i pewny siebie typ, gotów jest za sto dolarów dowieźć nas jutro do wodospadu. Noc spędzamy w jego pływającym domku, gdzie gości nas kolacją z delikatnego, różowego mięsa z ogona kajmana, zakrapianego miejscowym rumem. Nieco przed świtem, w całunie porannej mgły, załadujemy nasze bagaże na smukłe czółno wydłubane w jednym pniu drzewa. Jest wąskie oraz wywrotne i posiada mały dziesięciokonny silnik przyczepny, który powinien zagwarantować nam dotarcie do celu w ciągu jednego dnia.

Rzeka, szeroka jak Wisła pod Krakowem, leniwie niesie żółtą masę mułu, gałęzie i kłoc drewna. Po kilku godzinach kierujemy się do Rio Potaro, gdzie prąd jest tak wartki, że sternik z trudem z nim sobie radzi. Płyniemy w palących promieniach słońca wzdłuż ściany bujnego lasu. Ogromne motyle o przedziwnej kolorystyce przysiadają w łodzi, ale szybko odfruwają, bo zniecacka pojawiło się na drzewach wrzaskliwe stado małp. Tu i ówdzie, na zwisających do wody lianach siedzą miniaturowe kolibry i barwne papugi, które wcale nie reagują na terkot silnika. Coraz rzadsze stają się domostwa osadników na karczowiskach. Na krótkim postoju służącym na rozprostowanie zbolętych kości, uderza pełna napięcia cisza, podczas gdy upajający aromat orchidei miesza się z duszącym zapachem zbutwiałej roślinności.

Przechodzi krótki ulewny deszcz i rzeka staje się bardziej wezbrana. Bystry nurt zmusza Desmonda do szczególnej uwagi, ale widzę, że bardzo pewnie omija zdradliwe mielizny, wiry wodne i spienione kipiele. Koryto rzeki staje się coraz węższe, na brzegu pojawiają się skały, zdarza się, że na bystrzach musimy przepychać łódkę, brodząc po pas w wodzie, co w dusznym i wilgotnym powietrzu staje się pioruńsko męczące. Wydaje się, że matka natura i klimat sprzymierzyły się ze sobą, aby utrudnić wszelkim intruzom penetrację tego nieskalanego świata. Nagle zwaliste bloki skalne uniemożliwiają dalszą żeglugę i resztę drogi zmuszeni jesteśmy przebyć pieszo. Kolejny już raz w ciągu dnia nacieram się repelentem, bo chmary moskitów atakują każdą odsłoniętą część ciała i żądają nawet przez koszulę. Z maczetą w rękę, ślizgając się na mokrym terenie, przedzieramy się przez zielony mrok po ledwie widocznej ścieżce.

Wreszcie dochodzi mnie głuchy łoskot wody, po czym odsłania się ukryta głęboko w dziewiczej dżungli hipnotyzująca majestatyczna sceneria — wodospad Kaieteur. Rozlana na szerokość 100 metrów rzeka Potaro z przewlekłym grzmiotem zwala w mroczną czeluść, na głębokość 225 metrów, bezgraniczną masę wody. Przerasta wielokrotnie słynną Niagarę, ujarzmioną dla potrzeb przemysłu turystycznego, czy podziwiany przez Davida Livingstona wodospad Wiktorii na Zambezi. Zbliżam się do wysuniętego na samym skrawku urwiska punktu widokowego, skąd mam możliwość podziwiać go w całej krasie. Trudno mi oprzeć się atmosferze niedoścignego piękna rozjuszzonej siły przyrody zapewniającej tak zawrotny spektakl. Silne prądy powietrza wyrzucają w górę rozpyloną mgłę wodną, w której kropkach rozszczepiają się promienie słoneczne, tworząc na niebieskim sklepieniu barwne kolory tęczy. W obliczu tego kolosalnego pomnika dziedzictwa surowej mocy naturalnego środowiska czuję się niemiłosiernie mizerną i ulotną istotą.

Czas wracać. Za moimi plecami nisko zawieszona nad gęstwiną lasu tropikalnego ognista kula słońca ukrasza krwawą barwą jego zielony baldachim. W najbliższych dniach znajdę się w moim domu, betonowej dżungli, odległej o lata świetlne od tutejszego świata.

JACEK PAŁKIEWICZ — Reporter, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki, twórca survivalu w Europie. www.palkiewicz.com